

# PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji  
Adresse de la Rédaction  
et de l'Administration  
47, Avenue Gabriel-Péri  
ST. MAUR-DES-FOSSÉS  
(Seine)  
C.C.P. La Presse Polonaise  
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE  
TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI  
HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE  
WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”  
ÉDITEUR: SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU  
we Francji ..... 10 fr.  
w Belgii ..... 2 fr. b.  
w Niemczech ..... 25 fen.  
w Szwajcarii ..... 15 ct.  
w Szwecji ..... 50 öre  
w W. Brytanii ..... 6 d.  
we Włoszech ..... 25 lir

ROK I. — Nr. 5.

Paryż, SOBOTA 31 LIPCA  
SAMEDI 31 JUILLET 1948

CENA  
PRIX 10 fr.

## Pesymizm nie jest uzasadniony

Czasy obecne sprzyjają wróżbiom. Można być pewnym powodzenia, gdy się głosem Kassandry zapowiada nowe «kapitulacje» Ameryki lub nowe «zdrady» W. Brytanii. Przecież rzeczywistość dzisiaj przesuwa dalej niż wczorajsze najczarniejsze prorocтва. Kto w r. 1939 mógł przypuścić, że w r. 1948 Europa Wschodnia aż po Łabę będzie słuchać rozkazów Stalina i że w Berlinie marszałek sowiecki będzie traktował generałów anglosaskich niemal jak Repnin przedstawicieli Polski w okresie jej największej słabości. Prawda, że niektórych wydarzeń żadna wróżka jeszcze przed pół rokiem przewidzieć nie mogła. Bunt Tita, i to bunt udany, okazał się taką niespodzianką dla zastraszonych dyplomatów Zachodu, że przez pewien czas uważali go za komedię, wyreżyserowaną na Kremlu. Nie przypuszczano także w Londynie, że Arabowie będą wiać przed Haganą. I zapewne także nie spodziewano się w Moskwie, że Amerykanie potrafią wyżywić czteromilionowe miasto transportami lotniczymi. Ten ostatni spektakl był tak budującym, że Stalin ofiarował 100 tys. ton zboża Berlinowi, by go jak najprędzej przerwać.

Na naszych myślach, uczuciach, nadziejach odbija się nerwowe zmęczenie. Nic dziwnego: mamy za sobą 5 lat wojny tak niszczącej, że porównać ją można chyba z podobnymi Dżyngischaną, oraz 3 lata emigracji tak przykrych, jakiej nie znają dzieje Hannibala, Dantego, rojalistów francuskich z r. 1793 r., liberałów z XIX w. przyjmowano zagranicą z honorami, fetowano nieraz nawet przesadnie — wielbiono. Jeszcze w r. 1931 widzieliśmy tu, w Paryżu, tłumy, witające na Dworcu Lyon'skim emigranta Alfonsa XIII okrzykami i oklaskami. Nawet najwięksi wrogowie porządku społecznego, gdy zjawili się na granicy jako *exulantes*, stawali się gośćmi netykalnymi, którym ułatwiano życie, przynikając oczy policyjne na ich działalność wywrotową. Marks, Bakunin, Lenin, Trocki, Łunaczarski — zagranicą swobodnie przygotowywali swą rewolucję i żaden car nie był dość silnym, by uzyskać już nie ich wydanie, ale choćby ograniczenie ich rewolucyjnej działalności. Dziś, zapytajcie Rosjan, jak potraktowano setki uciekinierów ze Sowietów i jak ich tysiące muszą się ukrywać, by nie być wydanymi — po myśli układów w Jałcie — katom z N. K. W. D.! Przeczytajcie niekończące się rozdziały tragedii dipisów w Niemczech! Wstyd zalewa twarz, wstyd za cywilizację tego wieku, gdy się czyta, że angielskie związki zawodowe nie chcą b. żołnierzom polskim pozwolić na pracę lub że café wspaniale oponują przeciw sąsiedowaniu z obozem polskich wygnańców. «Czemusiście nie zginęli wszyscy w obronie Anglii? Czemu nie chcecie ginąć w więzieniach Sowietów?» — oto pytania i wyrzuty, które wyczytać można w tych haniebnych uchwałach...

Gdyby więc zmęczenie i rozgoryczenie miały formować nasze sądy i nadzieje, to rozpaczliwy ton Jeremiasza byłby jedynie właściwym dla ich wypowiedzi. Znajdujemy ten ton w wielu głosach, które nas dochodzą. Ale omijając

już to, że zwątpienie, czarnowidztwo, rozpacz są fatalnymi kierownikami wszelkiego działania, pamiętajmy, że one zniekształcają tak że widziany przez nas obraz rzeczywistości. Prawda, że nam jest coraz gorzej moralnie i materialnie, prawda i to, że samo środowisko wychodzące w niektórych przedstawicielach a nawet grupach, okazuje cechy upadku i zwyrodnienia. Prawda, że na najbliższy czas nie zapowiadają się żadne wielkie a pomyślne wydarzenia. Ale odwróćmy się od wypadków dnia i rzućmy okiem na cały okres, choćby tylko 3-letni od zakończenia wojny. Przecież zmiany, jakie zaszły w tym czasie: na arenie międzynarodowej są olbrzymie, wręcz rewolucyjne. Po kongresie wiedeńskim trzeba było 40 lat, by państwa koalicji antynapoleońskiej podzieliły się na dwa obozy wrogie. Po pokoju wersalskim trzeba było lat niemal 20, by Włochy stanęły przeciw Francji. Dzisiaj już po 3 latach, Sowiety i Anglosasi są dla siebie nieubłagani wrogami. W 3 lata po hańbie jałtańskiej, po bankietach poczdamskich, po tych dniach ohydnej głupoty, gdy prasa w Londynie i N. Yorku *unisono* wyła, prosto wyła hymny uwielbienia i wdzięczności dla Czerwonej Armii i «wielkiego Stalina». Obliczenia czasu, w jakim ci zwycięzcy mieli się stać znowu wrogami, wahały się — w ustach naszych przywódców — od lat 10 do 20. Jakże szybko płynie dziś czas, w epoce pocisków rakietowych i superfortec. Po zaledwie 3 latach «pokoju» jedna część kuli ziemskiej gotuje się do wojny przeciw drugiej.

Oczywiście, nie jest to jeszcze wojna, prawdziwa, czerwona, a ciekawych dnia jej wybuchu odsyłamy do wróżbitów, zawodowych lub amatorskich. Pamiętajmy jednak, że nigdy nie słyszało się tyle zapewnień i uchwał pokojowych, co zawsze w czasie wojny poprzedzającym. Przecież naszemu krwawemu 50-leciu patronują dwie pokojowe konferencje haskie. Przecież Monachium, wielkie dzieło pokoju, poprzedziło o rok tylko ostatnią wojnę. To trzeba mieć na uwadze codziennie, gdy zmęczeni i rozgoryczeni, będziemy teraz słuchać zaklinań i przysięg pokojowych Waszyngtonu, Londynu, Paryża i — najgorętszych oczywiście — Moskwy. Żadne jednak mowy, żadne życzenia i żadne obawy przed grozą nowej wojny nie zmieniają faktu narastającej wrogości, wywołanej rosnącą sprzecznością interesów wielkich mocarstw. Trudno, w dziedzinie stosunków międzynarodowych panuje jeszcze stan bezprawia, stan anarchii, mimo istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Konflikty wielkie, istotne rozstrzyga się tu środkami samopomocy, jak nasi praprzodkowie rozstrzygali zatargi osobiste lub rodzinne.

Nie będziemy odpiierać zarzutu, z którym załatwia się np. monachijski «Lech», że «Polacy życzą sobie wojny». Nie chodzi nam o wojnę, ale o Polskę. Nie od wojny oczekujemy zasadniczej poprawy naszego losu, ale od konfliktu. Nie gorszego nie było dla nas przez 130 lat jak pokój między zaborcami. Dopiero zatarg między nimi stworzył dla naszej sprawy pomyśl-

ną koniunkturę. I nic nie może być dzisiaj dla nas gorszego, jak stan przyjaźni między jedynym już naszym zaborcą a resztą świata. Stan otwartego między nami konfliktu stworzy znowu dla nas pomyślną koniunkturę. Może ten konflikt zakończyć się zwycięstwem pokojowym jednej strony, może rozstrzygnąć się wojną, ale konflikt o tych wymiarach, jak obecny konflikt sowiecko-anglosaski, nie może zakończyć się pokojem remisowym, stałym *appeasementem*. To jest już dla nas pewnikiem i staje się szybko pewnikiem dla całego świata.

«Nie lubię wojny, lecz jedynie buntem hańba się ziemi wykorzystanej z gruntem». Jeśli te słowa Byrona biorą dziś za swoje hasło setki milionów ludzi, jeśli zduszeni, wypędzeni ze swych siedzib, obrabowani, katowani, ścigani sądami i policją, widzą oni w przewidywanej wojnie, w owej Mickiewiczowskiej «wojnie o wolność ludów» wybawienie od hańby i nędzy niewolniczego losu, to zaiste nie jest to ich winą. Winowajców zna dobrze świat i napiętnuje historia jako największych zbrodniarzy naszych czasów. Te Tartuffy, którym zbrodnie Teheranu i Jałty nie przyniosły spodziewanego, spokojnego uszanowania łupów, nie mają prawa oskarżać sprzedanych i zdradzonych narodów, że «życzą sobie wojny». Cóż to znowu za zbrodnia: nieuczynalne życzenie bezsilnej ofiary? Czyż wolno jej tylko iść na rzeź z życzeniami zdrowia i pomyślności dla katów?

Wracając do wstępnych uwag — nie zalecamy wcale ślepego optymizmu ale odrzucamy i czarnowidztwo, które nieraz zresztą jest wynikiem reakcji na rozbudzone bez przyczyny, przesadne nadzieje. Chodzi nam o to, by emigracja nie ztraciła w swych rachunkach pozycji zasadniczych a dodatnich, do czego pod wpływem stanu nerwów jest zbyt skłonna. Znowu — mimo wszystko — podnosimy się w górę. Czarnowidz na to powie, że Stalin dalej rządzi w Warszawie. Ale przecież Hitler też niedawno tam rządził. Trzeba wyrwać się spod presji codzienności i starać się dostrzec linię rozwojową wydarzeń. To spojrzenie wcale nie uprawnienia do pesymizmu. (ver)

Z POEZJI POLSKI PODZIEMNEJ

## Warszawa r. 1942

Czego szukasz na pustym Podwaniu,  
w mgłę jesienną okryty wśród  
Może ogień, co miasto zapala,  
[nocy-  
krwistą tuną w niebo zatopcą?  
Drżysz w napięciu na zmienny  
[rytm kroków,  
pletwą ulic, ku tobie co biega,  
zali szukasz, czy w ślepych  
[pomroku  
nie ukaże się twarz Kilińskiego?  
Możesz w szybach wykusza na  
[Celnej  
Piotra Skargi zobaczyć twarz  
[bladą?  
Możesz spotkać Kottłaję w czerni,  
może Piotra Wysockiego z szpadą?  
Możesz ujrzać, bo tak biegniesz z  
[trwoga,  
Mochnackiego z karabinem w  
[dłoni?  
Patrz! Czy widzisz tę postać na  
[rogu?

## ANDRE MARIE na czele rządu francuskiego

Rząd Roberta Schumana obalili socjaliści francuscy, żądając obniżenia budżetu wojskowego o 12 miliardów fr., na co premier ze względu na niepewną sytuację międzynarodową (blokada Berlina!) zgodzić się nie mógł. Motywem istotnym działania socjalistów była obawa przed klęską w wyborach kantonalnych w jesieni, które zdecydowały o składzie Rady Republiki, drugiej izby francuskiego parlamentu. Przesilenie wybuchło w momencie bardzo nieodpowiednim. W toczących się w Londynie układach alianckich w sprawie Niemiec i sytuacji w Berlinie, Francja — dzięki przesileniu — występowała ze zmniejszonym autorytetem. Nowy rząd premiera André Marie jest najbardziej umiarkowanym rządem IV Republiki. Charakter ten nadają mu dwa głównie ludzie: premier André Marie i nowy minister skarbu oraz gospodarstwa narodowego Paul Reynaud.

Po raz pierwszy premierem został członek słabej partii radykalnej, która faktycznie rządziła Trzecią Republiką w ciągu ostatnich lat 40. Mimo swej nazwy, radykali są partią centrową, konserwatywną społecznie, złożoną z drobniomieszczactwa, urzędników i zamożnych chłopów. Wodzem jej jest Herriot. Są wrogami upaństwowień i zbyt rozbudowanych ubezpieczeń społecznych. Z socjalistami łączy ich jedynie napiętna obrona laickiego charakteru państwa.

### Paul Reynaud ministrem skarbu

Paul Reynaud, b. premier w tragicznym roku 1940, uchodzi za znakomitego skarbowca i ekonomistę, ale należy do ekonomicznej szkoły liberalnej. Pójdzie on zapewne jeszcze dalej niż jego poprzednik René Mayer w walce z gospodarką kierowaną («dyryżyzm»), tak droga socjalistom. To też o jego wejściu do rządu toczył się główny bój w czasie przesilenia. Ale P. Reynaud poparł najwpływowi socjaliści: prezydent Vincent Auriol i Leon Blum, którzy wobec groźnej sytuacji międzynarodowej i ruchliwej propagandy De Gaulle'a dążyli do połączenia wszystkich republikanów w rządzie i do szybkiego uzdrowienia gospodarki i finansów państwa, czego się dotąd przesadnym dyryżyzmem przeprowadzić nie udało. Leon Blum wszedł nawet, mimo stałości i choroby, jako wicepremier do rządu, by uspokoić swych towa-

rzyszów, że nowy gabinet nie będzie — jak się obawiają — zbyt «reakcyjnym». Naturalnie Paul Reynaud jest czerwonym płachtą dla komunistów.

### Ustąpienie ministra Bidault

Urzędujący prawie nieprzerwanie od 3 lat na Quai d'Orsay Jerzy Bidault opuszcza ministerstwo Spraw Zagranicznych, które obejmuje jego towarzysz partyjny (z M.R.P.) i dotychczasowy premier, Alzatyk, Robert Schuman. Już podczas ostatniej dyskusji w Zgromadzeniu Narodowym nad londyńskim projektem stworzenia z Niemiec Zachodnich osobnego państwa, okazało się, że p. Bidault stracił mir wśród posłów. Zarzucano mu, że w Londynie nie przeprowadził też francuskich (kontrola nad produkcją Ruhry, federalizm). P. Bidault poprostu się zużył. Robert Schuman zna i język niemiecki i sprawy niemieckie doskonale. Będzie kontynuował politykę swego poprzednika, ale z większą energią.

### Przesunięcie na prawo

Do nowego gabinetu weszło 6 chrześcijańskich ludowców (M. R. P.), 6 socjalistów, 5 radykałów, 2 niezawisłych (prawicowców), razem 19 ministrów. Socjaliści stracili na rzecz radykała Delbosa ważną tekę wychowania publicznego, którą od 3 lat posiadali. Rząd uzyskał w Izbie 357 głosów przeciw 197. Właściwie poza komunistami i ich «popużyczkami», cała Izba oświadczyła się za rządem. Ale i M.R.P., które straciło premierostwo, i zwłaszcza socjaliści — odnowiła się do nowego gabinetu bez zapalu. Dzięki wybitnym osobistościom: Marie, Reynaud, Blum, Teitgen, R. Schuman, Rene Mayer — nowy rząd ma jednak szanse oprowadzenia sytuacji tak politycznej jak też gospodarczej.

## POSŁOWIE UKRAIŃCY W ŁAGRACH

We «Lwowie i Wilnie» p. Tadeusz Piszczkowski omawia wydaną po angielsku książkę d-ra Stanisława Skrzyпка p. t. «Problem Wschodniej Galicji». P. Skrzypek pisze w niej m. in. o koryściach, jakie odnieśli Ukraińcy dla swego życia narodowego pod rządami polskimi:

«Korzyści te — dodaje dr. Piszczkowski — musieli napewno ocenić politycy UNDO, a także inni Ukraińcy, kiedy Wschodnią Małopolskę oraz Wolyń zagarnęła Rosja. Jak przypomniał autor, pierwszym posunięciem okupanta, niemal jednocześnie z przyłączeniem zabranych terytoriów do «wolnej» Ukrainy sowieckiej były deportacje polityków ukraińskich «od skrajnej prawicy do lewicy socjalistycznej». Wywiezieni zostali posłowie na Sejm Bura, Celewicz, Kohut, Kwasyńca, Ohorodnik, Terszakowicz i Welykanowicz, oraz senatorowie Lewicki, Łucycki, Małycki i Starosolski. Szereg spośród tych osób, jak wiadomo, utraciło w Rosji życie w więzieniach lub łagrach».

Czy Ukraińcy wschodniogalicyscy po smutnych doświadczeniach z Niemcami, którym się wysługiwali bez żadnej korzyści a z dużą hańbą dla siebie, oraz po smutniejszych jeszcze przejściach w Sowietach, rozumieją wreszcie, że tylko w ramach silnej, liberalnej Polski mogą rozwijać swobodnie swą narodowość? Trudno zorientować się w obecnym nastawieniu Ukraińców, ale niektóre głosy ich prasy na emigracji nie są zachęcające. Tak np. w monachijskim banderowskim «Czasie» dr. Lew Rebet oburza się na polskie «plany anek-

(dokończenie na str. 2)

# TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Ostatni tydzień nie przyniósł żadnych zmian w sytuacji międzynarodowej. Konflikt o Berlin jest w tym samym punkcie. Podczas gdy Sowietów oficjalnie ogłoszono, że rozpoczęli od pierwszego sierpnia rozpoczętą zaopatrywać całe miasto Berlin w żywność, w Londynie minister Bevin prowadzi z przedstawicielami amerykańskiego Departamentu Stanu rozmowy, mające na celu ustalenie taktyki na najbliższą przyszłość. Przypuszcza się, że zamiast wysłania trzech równoległych not przez Francję, Anglię i Stany Zjednoczone, będących odpowiedzią na ostatnią notę sowiecką, sprzymierzeni ograniczą się do protestu złożonego równocześnie przez ich trzech ambasadorów w Moskwie.

W Berlinie gen. Clay, po zakończeniu konferencji, która zgromadziła amerykańskich specjalistów od zagadnień niemieckich i sowieckich, oświadczył dziennikarzom, że Stany Zjednoczone są gotowe do rozpoczęcia rokowań z Sowietami w sprawie Berlina lub nawet całego zagadnienia niemieckiego, pod warunkiem, że rokowania te nie będą wymuszone szantażem. Pierwszym warunkiem w tym kierunku jest zniesienie blokady Berlina przez Rosję. Stany Zjednoczone gotowe są również, w razie zniesienia blokady, do szeregu ustępstw w sprawach związanych z reformą pieniężną w Berlinie.

Zakaz transportu towarów pomiędzy zonami wschodnią i zachodnią, ogłoszony przez sprzymierzonych we wtorek 27 b. m. jest dalszym dowodem, że nie mają oni zamiaru ustąpić przed groźbą opartą o siłę.

Omawiając propozycje Sowietów podjęcia dyskusji nad całością zagadnienia niemieckiego, „Observer” słusznie zaznacza, że rokowania takie nie mogą dać żadnych rezultatów. Zdaniem tygodnika angielskiego, sprawa niemiecka jest jedynie wycinkiem wielkiego konfliktu między wschodem i zachodem. Dla usunięcia groźby wojny, trzeba doprowadzić równocześnie do kompromisu w różnych punktach kul ziemskiej, jak Chiny, Malaje, Bliski Wschód, Europa Wschodnia, oraz rozciągać zagadnienia, związane z planem Marshalla i istnieniem Kominformu. Wszelkie próby potowicznej zatłumienia konfliktu z góry skazane są na niepowodzenie.

## Na Bałkanach

Rosja napotyka na Bałkanach te same trudności, z którymi z końcem ub. wieku nie mogła sobie dać rady monarchia Austro-Węgierska. W Czechach, na Węgrzech, w Bułgarii, a przede wszystkim w Jugo-

stawił uczucia narodowe spotężnienia coraz wyraźniej buntują się przeciwko narzuconemu jarzmu. Dał temu ostatnio wyraz kongres Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej. Kongres bez zastrzeżeń poparł stanowisko „Marszałka” Tito i jednomyślnie uchwalił rezolucję, potępiającą kampanię, prowadzoną przeciwko Jugosławii przez prasę Sowietów i ich satelitów. Ze swej strony moskiewska „Prawda” codziennie ogłasza długie artykuły, poświęcone opisom terrorku, zaprowadzonego przez Tito w Jugosławii. Przepaść pomiędzy Belgradem a Moskwą pogłębia się coraz bardziej.

## Konferencja Szesnastu

rozpoczęła się w Paryżu w obecności p. Hoffmana, administratora planu Marshalla. Konferencja postanowiła, że rozdział kredytów amerykańskich będzie zależał od Organizacji Współpracy Europejskiej, a nie wyłącznie od Stanów Zjednoczonych, jak to miało miejsce dotychczas. Powzięto ponadto szereg uchwał, mających na celu ułatwienie wymiany towarów pomiędzy państwami europejskimi. P. Hoffman ze swej strony wyraził obawę, że Kongres amerykański nie uchwali w przyszłym roku nowych kredytów, o ile współpraca gospodarcza pomiędzy państwami europejskimi nie stanie się bardziej ścisła. Zdaniem p. Hoffmana państwa zachodnio-europejskie powinny zrezygnować z części praw, wynikających z suwerenności na rzecz współpracy gospodarczej i politycznej.

## W Stanach Zjednoczonych

Prezydent Truman podpisał dekret, zakazujący wszystkim urzędom państwowym robienia jakichkolwiek różnic pomiędzy Amerykanami ze względu na ich przynależność rasową, kolor skóry i religię. Dekret ten odnosi się również do Amerykańskich Sił Zbrojnych. Ogólnie uważa się postanowienie prezydenta Trumana za najważniejsze wydarzenie w wewnętrznej historii Stanów Zjednoczonych od chwili zniesienia niewolnictwa w ub. wieku. Jak wiadomo do dnia dzisiejszego w Stanach Zjednoczonych nie uważa się czarnych i żółtych mieszkańców Ameryki za pełnowartościowych obywateli i odmawiało się im szeregu praw cywilnych.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Placówkę”

# O CZYM PISZĄ INNI

## P. Ulatowski kwestionuje legalność Prezydenta

P. Jan Ulatowski zamieścił w socjalistycznym „Robotniku w Walce” (na prawach „wolnej trybuny”) obszerny i bardzo mętny artykuł o „kryzysie politycznym i emigracji”. P. Ulatowski uważa mianowanie p. Zaleskiego przez śp. Raczkiewicza za akt nielegalny. — „którego nawet wola lewicy nie może” zalegalizować. „Wśród widzów” — pisze — powstało wrażenie, że wcale nie chodzi o legalność ale o posady i stanowiska... Trzeba oczyścić emigrację z obcych agentur i z aspirantów do obcej agentury”. Wniosek jego brzmi: unieważnić akt kwietniowy (mianowanie p. Zaleskiego), tj. oddać prezydenturę p. T. Arciszewskiemu. Bo śp. Raczkiewicz mógł wprowadzić zmiany w swym następcę ale winien był przedtem unieważnić swoje zobowiązania paryskie.

Ogłoszona w tym samym piśmie rezolucja zjazdu PPS uważa, że objęcie funkcji przez prez. Zaleskiego nie zostało dokonane w zgodzie z zasadami praworządności, umową paryską i wolą narodu, a przede wszystkim jego mas pracujących i że należy „odbudować ciągłość państwowości polskiej na zasadach rzetelnej demokracji”.

Odrzucono poprawkę p. Ciołkosza, że reprezentacja państwowa należy oprzeć na porozumieniu ruchu socjalistycznego i ruchu ludowego (PSL), poczym porozumienie winno objąć i inne ugrupowania demokratyczne.

Poprawka p. Kwapińskiego, także odrzucona, nie wspomina o naruszeniu praworządności, a o naruszeniu „dotychczasowych podstaw życia politycznego na obczyźnie” i zaleca demokrację polskiej „odbudować zasady ciągłości władz państwowych”.

Nasze stanowisko w tej sprawie przedstawiliśmy w drugim numerze „Placówki”. Uważamy za błąd wysuwanie (p. Ulatowski) argumentów prawniczych. Zapytywani bowiem o opinie prawnicy polscy (zdaje się z wyjątkiem jednego) uznali akt kwietniowy śp. Raczkiewicza za ważny. Porozumienie jest możliwe tylko na gruncie uznania tego aktu.

## ROLA PPS W UKŁADACH O UTWORZENIE RZĄDU

Niepowodzenie układów o utworzenie rządu szerokiej koalicji narodowej tłumaczyliśmy niedawno zwycięstwem w PPS tych żywiołów, które były przeciwne nie tylko współpracy ze Stronnictwem Narodowym i Stronnictwem Pracy w Rządzie, ale i udziałowi w jakimkolwiek rządzie polskim, mianowanym przez p. Zaleskiego jako rzekomo nielegalnego prezydenta.

W odpowiedzi na to we „Lwowie i Wilnie” twierdzi p. Mackiewicz, że owe „państwowe i anarchiczne elementy” zwyciężyły w PPS dopiero na skutek nieudania się rokowań p. Kwapińskiego o utwo-

wienie Rządu. Zwyciężyły na kongresie PPS w Dinant.

„Lwów i Wilno” nosi datę 18-go lipca. Ale już 28 czerwca ukazał się w Londynie „Głos Wolny”, wydawany przez grupę socjalistów, skupionych koło pp. Tomaszewskiego, Skapiera i Wahnouta. Znajdujemy tam obszerny i napewno prawdziwe wyjaśnienie spornej kwestii. „Zjazd w Dinant — czytamy — nie przyniósł nic nowego. Już za czasów rządu Arciszewskiego wyznawano w PPS doktrynę polityczną sprzeczną z doktryną przez ten rząd wyznawaną. Śmierć prez. Raczkiewicza nie otwarta żadnego „prześilenia konstytucyjnego”, ani żadnego „kryzysu politycznego”. Była jedynie katalizatorem, który skupił i unaościł istniejące czynniki rozstroju. Wojna „secesyjna” wszczęta przez PPS, była jedynie zasłoną dymną, kryjącą dawniej już istniejące dążenie do rozstania się z trzema głównymi członkami polskiej doktryny politycznej (z zasadą ciągłości naczelnych władz państwowych, z obroną nienaruszalności obszaru państwa oraz zasadą koalicyjnego działania wszystkich stronnictw niepodległościowych)... Całe kierownictwo Komitetu Zagranicznego PPS wzięło udział w strategii i taktyce „wojny secesyjnej”.

Rząd gen. Bora, w myśl wskazań Prezydenta R. P. próbował rozszerzyć swoje podstawy polityczne przez porozumienie się z PPS, ale „nie było to możliwe (dlatego, że uszkatłowana już wówczas (już wówczas p. red. Mackiewicz - przyp. red.) większość polityczna PPS porozumienia nie chciała.”

Z tej przyczyną a nie z innej przyczyny prowadził (ta większość PPS) „wojnę secesyjną”. Prawdziwym podłożem tej wojny nie była osoba Prezydenta, ale przeciwstawienie nowej doktryny politycznej dotychczasowej doktrynie rządu Arciszewskiego.

I oto zaczęła się — jak piszą socjaliści z „Głosu Wolnego” — dzwina krotoczwila. Przewodniczący Komitetu Zagran. PPS, p. Kwapiński, prowadził układy ze stronnictwami o utworzenie rządu, rozdawał łaski, ofiarował uznanie zmian dokonanych po śmierci prez. Raczkiewicza. A przeciw „na parę tygodni przed rozpoczęciem tych rokowań, pod jego przewodnictwem, zapadły uchwały Komitetu Zagranicznego PPS, odrzucające ze zgrozą samą myśl rządu z nominacji prez. Zaleskiego... Komitet Zagran. ani na chwilę nie zamierzał na serio odzwierciedlać platformy rządu Arciszewskiego. P. Kwapiński mógł ustalać warunki, ale nie mógł ich dopełnić bez dezycji Komitetu, któremu przewodniczył.”

Tu „Głos Wolny” zestawia p. Kwapińskiego z otzowiekiem, który w Warszawie sprzedał kolumnę Zygmunta. Jak tamten tak i ten nie mógł „dostarczyć towaru”.

„Zjazd w Dinant położył temu kres. Ale dziełem tego zjazdu nie było dokonanie przewrotu w obrębie partii, lecz nadanie formy temu, co od dawna się było uszkatłowało.

Linia polityczna PPS na obczyźnie rysowana była w ostatnim dwuleciu przez pp. Zarębę i Ciołkosza. Stanowisko p. Kwapińskiego przestało mieć jakąkolwiek wartość polityczną. W ostatniej fazie ograniczyło się ono do reprezentacji bez zgody reprezentowanych... W nowym Centralnym Komitecie PPS zdecydowaną większość mają ci, którzy wyznają nową doktrynę... P. Kwapiński w tym wszystkim poprostu znikł.”

Uwagi powyższe potwierdzają w zupełności podany przez nas przebieg wydarzeń PPS. Nie solidaryzujemy się jedynie z określeniem grupy pp. Zaręby i Ciołkosza jako „secesyjnej i anarchicznej”. Grupa ta w swym zaślepieniu partyjnym wyznaje doktrynę błędną. Wyrażamy jednak — jak i w naszym poprzednim artykule — nadzieję, że ich niewątpliwy patriot-

yzm sprowadzi ją do współdziałania z innymi polskimi ugrupowaniami w Rządzie i ewentualnej Radzie Narodowej.

## Prawdziwy Europejczyk, Z. Peleński

W tych dniach przeczytaliśmy we frankfurckiej „Kronice” streszczenie artykułu publicysty ukraińskiego Zenona Peleńskiego w monachijskim „Czasie”. Publicystę tego reklamuje „Kronika” jako «prawdziwego Europejczyka» z racji jego wywodów o potrzebie Unii Środkowo-Wschodnio-Europejskiej, do której miałyby należeć pogodzone ze sobą Polska i Ukraina.

Interesuje nas w wywodach p. Peleńskiego właśnie owa «ugoda». Otóż zdaniem ukraińskiego «Europejczyka» i wroga Jałty, obecna (cytuujemy z «Kroniki») sytuacja na ziemiach wschodnich Polskich przesądza zagadnienie ich przynależności. To znaczy: stan, wytworzony przez Jałtę, (wyrzucenie Polaków ze 180 tys. km<sup>2</sup> na wschód od Sanu i Buga) ma pozostać niezmiennym. Jeśli Polacy na to się zgodzą, to Ukraińcy mogą wraz z nimi wejść do Unii Środkowo-Wschodniej. I to zresztą nie jest całkiem pewne, bo p. Peleński cytuje jakiegoś ptk. Bajdę, który «w r. 1946 wyznaczał granice ukraińskiego wpływu pomiędzy Przemysłem a Rzeszowem». Nie wiemy więc z całą pewnością, ile jeszcze miast i powiatów w Małopolsce zachodniej mamy odstąpić Ukrainie, by raczyła przyjąć nas do owej wielkiej i sławnej Unii.

P. Peleński Jałtę odrzuca. Zbyt jest bowiem skompromitowana. Na niej nie chcą Ukraińcy swych praw opierać.

«Prawna podstawa naszych pretensji — pisze — do Zachodniej Ukrainy polega na akcie wywołanym z 1-go listopada 1918».

Wobec tego prowokacyjnego przypomnienia możemy i my «prawdziwemu Europejczykowi» przypomnieć, że odpowiedź na ukraiński pieruszy listopada daty już Dzieci Lwowskie w owymże listopadzie 1918 i dało społeczeństwo polskie w swoim czasie i w sposób, który — zdawało nam się — Ukraińcy jeszcze pamiętają.

(Dokończenie artykułu «Postowie ukraińscy w lagrach» ze str. 1-szej).

Chcąc wybać sytuację zwróciłem się do generała z propozycją odłożenia wizyty do Żukowa o parę godzin, aby móc zawiadomić nasze rodziny o przyjeździe, dla której nie wróciłbym dotychczas do domu. «My, ludzie podpolja — dodał do tego Bągiński — jesteśmy wciąż narażeni na niebezpieczeństwo i rodziny mogą się czuć zaniepokojone». General oświadczył na to, iż warunki atmosferyczne są tak wyjątkowo sprzyjające, iż nie należy odkładać podróży ani o godzinę. Natomiast bolszewicy mają adresy części rodzin i te zawiadomią o naszym wyjeździe, a inne dowiedzą się pośrednio. Tu maczenie było logiczne, a opór prawdopodobnie daremny.

Pojechaliśmy zaraz na lotnisko w bogatej asyście wyższych oficerów sowieckich. Korowód ubezpieczał z tyłu samochód pancerny z wysuniętymi lufami karabinów maszynowych. Można to też było sobie wytłumaczyć: bolszewicy odpowiedzialni za bezpieczeństwo szefów podziemnego państwa polskiego, którzy jadą na konferencję do ich naczelnego wodza.

Na Okęcie, wielkim lotnisku warszawskim, czekał na nas samolot typu Liberator. W jego wnętrzu siedział już Aleksander Zwierzyński. Fala nadziei znowu się podniosła. Wszak było to dopełnienie warunków, iż Zwierzyński będzie zwolniony i weźmie udział w delegacji. Biedny pan Zwierzyński zupełnie nie orientował się w sytuacji. Do wieczora siedział w jakiejś obudowanej piwnicy maltretowany, jak tylko on o tym wie. Ni stąd ni z owad do pomóżono mu się umyć, ostrzyżono i ogolono. Dostał czystą koszulę i krawat, nakarmiono go na śniadanie i wyszła do samolotniska. Teraz ścisła jego dłoń pułkownik, pod którego był dotychczas opieką. Prosi o zapamiętanie wszystkiego co było i życzy mu szczęśliwej podróży. On zaś nie wie doąd gdzie i pogo. Dawno już nie widziałem tak dziwnego wyrazu twarzy człowieka, który już przecie wiele przeżył i wiele widział w swym długim życiu.

Zbigniew Stypułkowski.

\*) Patrz N-ry 2 i 4 «Placówki».

Prawa przedruku częściowo lub w całości zastrzeżone. — Copyright by Z. Stypułkowski, Paris 1948.

## ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

# Fragmenty z pamiętnika

(ciąg dalszy)\*\*

Przed ganek polskiego dworca, w którym mieściła się kwatera dowództwa wojsk sowieckich, wybiegło na powitanie kilkudziesięciu oficerów wyższych szczebli. Wśród obecnych znajdował się również pułkownik gwardii Pimonow. Ogdądali nas z żywym zaciekaowaniem, przedstawiali się kolejno, ścisłając z uszanowaniem dłonie. Zaprowadzono nas następnie do obszernego gabinetu, w którym ustalono skład przybyłych gości i charakter funkcji, jakie pełnili w życiu Polku.

Za chwilę w dwóch grupach zaproszeni zostaliśmy do jaskięgo generała, nazwiska którego sobie nie przypominam. Przedstawił się jako reprezentant marszałka Żukowa, mający polecenie powitać nas i przeprosić za to, że marszałek się spóźnił. «Rozpoczął on właśnie ostatnią już — być może — wielką ofensywę przeciw Niemcom. Ofensywa ta odnosi duże sukcesy i marszałek musi bezpośrednio dopilnować wydanych rozkazów».

Zapytywał dalej generał w niezwykle uprzejmej rozmowie, czy delegacja polscy mają jakieś życzenia do zalekomunikowania, czy wszyscy władają dostatecznie językiem rosyjskim, czy wystarczy jeden tłumacz w osobie pana Stemmlera. Wyjaśnił też na zapytanie kolegów, że panowie Jankowski, Pużak i Okulicki spędzili cały wieczór aż do czwartej nad ranem na rozmowie z generał-pułkownikiem Iwanowem i może nas zapewnić o znalezieniu przez rozmówców daleko idącego wspólnego języka. Wreszcie oznajmił, iż śniadanie odbędzie się w lokalu położonym stąd o czterdzieści kilometrów, w siedzibie daleko wygodniejszej, gdyż na miejscu panują warunki zgola prymitywne. Uwzględnił wszystkie zastrzeżenia delegatów i obiecał, że przewiezieni będziemy w zamkniętych samochodach, aby nie budzić zniechęcającej sensacji, jaką by mogła taka jazda delegatów w sowieckich wozach wywołać wśród przypadkowych polskich widzów.

Tak się i stało. Różnego typu piękne limuzyny zawiozły nas do Włoch pod Warszawą. Siedzieliśmy po dwóch w samochodzie. Na przedzie obok kierowcy siedział sowiecki oficer łącznikowy, bawiąc nas uprzejmą rozmową po drodze. Wyśledziłyśmy przed kilkupiętrowym, nowoczesnym domem, otoczonym drutem kolczastym. Na chodniku przechadzała się tam i z powrotem straż. Wprowadzono nas do pokoju, w którym przy telefonie

urzędowało dwóch młodszych oficerów NKWD. Za chwilę zadzwieczał dzwonek. Rozmawiano z Moskwą. Zrozumiałem, że wpłynął meldunek o przybyciu na lotnisko samolotu z pasażerami wysłanymi stąd. Przemknęło mi po głowie: czyżby chodziło o naszych trzech kolegów?

Po chwili zameldował się jakiś pułkownik oświadczać, iż otrzymał wiadomość od marszałka Żukowa o dalszym opóźnieniu jego przybycia. Przeproszał za to i prosił o cierpliwość. Zapewniał nam czas w dalszym ciągu przyniesieniem meldunków o postępach ofensywy sowieckiej. O dziewiątej wieczór przybieł rozentuzjuszowany: Gdynia ośwobodzona.

Tak się złożyło, że siedziałem obok Bągińskiego. Kolegowałem z nim w Sejnach w 1930 roku, ale zasiadając w różnych klubach nie mieliśmy okazji nawiązać ze sobą bliższej znajomości. Później wyjechał z kraju na tle ostrej opozycji i ciężkich przeżyć, jakie miał w walce z obozem rządzących pilsudczyków i odtąd straciłem go z oczu. Wiedzieliśmy o sobie natomiast dużo i to od strony nie zawsze najlepszej, jak zwykle bywa pomiędzy przeciwnikami politycznymi. Dopiero później, w czasie przeżytych moskiewskich namiętnych się cenię jego szczerości i pobudliwego, choć nadal różnił się z nim w wielu poglądach.

Zaczął rozmowę od tego, że był przeciwny mojemu udziałowi wśród pełnomocnych przedstawicieli Polski, gdyż obawiał się, że będzie on źle widziany przez rząd rosyjski. Odpowiedziałem mu, że ważne jest tylko, aby był dobrze widziany przez społeczeństwo polskie, które niewątpliwie chce zgody z Rosją, ale też chce, aby takie porozumienie dokonało się w warunkach zabezpieczających interesy Polski. Wyraziłem przekonanie, że na tej drodze spotkam się z Bągińskim i jego przyjaciółmi w praktycznym działaniu. Bągiński powiedział mi na to, iż być może, że los nas rzeczywiście wrócić połączy, może nawet już w tymże domu.

w którym się teraz znajdujemy. Słyszał on bowiem od tego przyjaciela przyniesione z kuchni oficerskiej. Zastanowiło mnie, że na propozycję wypicia wódki jeden z oficerów powiedział «musimy się spytać pułkownika czy wolno». Naprawdę jednak natychmiast to jedyny potknięcie w wyreżyszerowanym ustosunkowaniu do nas, przynosząc butelkę dobrego alkoholu. Drżącemu w nocy zauważyłem, że zawsze któryś z oficerów czuwał. Nabrałem już wtedy pewnością, że jesteśmy pod aresztem.

Rankiem prosiłmśmy o możliwość umycia się. Brz, to czym zostaliśmy obłożeni, dało przedsmak kultury sowieckiej. Wódę wydzielono każdemu w butelce od piwa, mydła bodajże wcale nie było, a jedyną szmatą imitującą ręcznik była tak czarna, że zrezygnowałem z jej użytku. W łazience schłodzonego kiedys mieszkanka skromnej polskiej rodziny, musiała do mycia była rozbita. Kafelki pokrywające ściany obsmarowane obrzydliwą ciecżą i wulgarnymi rysunkami. Po kąpielach walały się fotografie z podartego albumu, należącego do dawnych gospodarzy. Na jednym z nich widziałem sierżanta wojsk polskich z żoną i trójgiem małych dzieci. Druga, wyobrażająca sierżanta w pełnym ekwipunku bojowym, zawierała napis: — «Moim nadzroczym. Bóg nam pomoże». 1. 9. 1939.

Koło dziewiątej rano zaproszono nas do generała sowieckiego. Przeproszał za wszystkie niedociągnięcia w gościnie, a przede wszystkim za zawód sprawiony przez marszałka Żukowa. «W tej chwili otrzymałem telefonogram z naczelnego dowództwa, iż zwrzynany wielkiej wagi obowiązkiem służbowym marszałek nie może przyjechać tutaj, natomiast prosi o przybycie delegacji polskiej do jego kwatery. Przywiązuje szczególną wagę do spotkania się z tymi, którzy mają jechać do Londynu. Dlatego też przysłał swój osobisty samolot do panów dyspo-

zycji.

MIECZYSLAW SANGOWICZ

# ARABOWIE O PALESTYNIE

Podajemy dzisiaj dalszy ciąg wywiadu, jaki p. Mieczysław Sangowicz miał we Fryburgu z wybitnym przedstawicielem Arabów.

— Istnieją, zauważyłem, trzy możliwości pokojowego rozwiązania sprawy palestyńskiej. Utworzenie tam państwa arabskiego, utworzenie państwa żydowskiego oraz, zgodnie z projektem ONZ, podział. Panu oczywiście dogadzałoby najlepiej rozwiązanie pierwsze. Ale czy władza arabska nad całym krajem nie oznaczałaby, w obecnym zwłaszcza podnieceniu nastrojów i rozpętaniu nienawiści, uciemiężenia Żydów? Stanowią oni jednak poważną mniejszość narodowościową — 700.000, podczas gdy cała ludność Palestyny nie przekracza 1.800.000.

— Cyfry zgadzają się. Nie przeszkadza to, że Arabowie, nawet po masowym napływie Żydów w ciągu 30 lat, zachowują zdecydowaną większość i mają wszelkie prawa również etnograficzne, poza historycznymi, do własnego państwa w całej Palestynie. Mogę pana zapewnić, że rząd arabski w Palestynie nie stosowałby żadnych przesładowań Żydów i uważałby ich za pełnoprawnych obywateli, oczywiście pod warunkiem, że zachowywaliby się jako lojalni obywatele i zrezygnowaliby z planów podboju kraju. Jedynym ograniczeniem było by natychmiastowe i całkowite wstrzymanie na zawsze dalszej imigracji żydowskiej.

## Arabowie odrzucają podział Palestyny

— Nie powiem, żeby podobne zapewnienia mnie przekonały, a na pewno nie przekonają one Żydów! Przejrzyjmy teraz do podziału Palestyny. Pomijając już nawet, czy projekt ONZ był szczęśliwy czy nie, wydaje się, że w kraju, gdzie są dwie wrogie sobie grupy ludności, zasada podziału byłaby najszlachetniejsza. Tym bardziej, że i Arabowie i Żydzi skupiskają na ogół w zwartych skupiskach. Dlaczego Arabowie nie zgadzają się na podział?

— W razie istnienia państwa żydowskiego w części Palestyny, nie można wątpić, że imigracja żydowska będzie trwała nadal do tych okolic. Na terytorium mniejszym niż połowa Palestyny (liczącej w sumie ok. 26.000 km<sup>2</sup>) Żydzi chcą zmasować 5 milionów ludności. Uczyni to potworne zagęszczenie przeszło 400 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>! Chyba jest jasne dla każdego, że takie państwo będzie rozszalało dyktando swoje granice według wszelkich reguł aż nadto znanego hasła «przeźrzeni żyćciowej».

My, Arabowie, nie łudzimy się, że nawet bez wojny, na drodze ekonomicznej penetracji, sąsiednie państwa arabskie: Transjordanja, Liban i Syria zostaną formalnie zalane morzem żydowskim. Nie zapominajmy, że naród ten jest wciąż na wyższym cywilizacyjnie poziomie od Arabów. Do tego dochodzą wielkie środki materialne. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu powstanie silna flota handlowa żydowska na Bliskim Wschodzie i opantuje gospodarczo wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego. Oceniamy to nie jako zagrożenie arabskiej części Palestyny, ale całego świata arabskiego! Plany żydowskie pod tym względem nie są zresztą tajemniczą.

— Czy nie przesadza pan tej groźby? Ostatecznie Arabowie są potęgą, liczą, jeśli się nie mylę, 45 milionów. Żydów na całym świecie jest zaledwie 16 milionów i to nie wszyscy, jak wiadomo, są zwolennikami sjonizmu. Więc?

— Indie liczyły z 200 milionów mieszkańców, gdy podbili je Anglicy. W podobny sposób zdobyli swe olbrzymie kolonie Holendrzy, mają kraik przeciwie. A Żydzi mają w stosunku do Arabów dwa główne atuty podboju: pieniądze i wyższą cywilizację.

## Siłły wojskowe obu stron

— A jak się przedstawiają obecne siły wojskowe stron walczących?

— Wojskowe organizacje żydowskie: Haganah, Stern i Irgun Zwei Leumi liczą 80.000 świetnie wyposażonego i uzbrojonego żołnierzy, od dawna przegolowanego do walki. Każda kolonia rolna jest przekształcona w forteczkę. Siły arabskie z zewnątrz: egipskie, Legion Arabski transjordański, irackie, syryjskie, libańskie i saudyc-

kie liczyły przed 2 miesiącami 40 tysięcy ludzi, nie licząc miejscowych Arabów, których cyfry nie znam. Widzi pan, że nawet teraz przewaga militarna nie jest po naszej stronie. Cóż dopiero, gdy pod naszym bokiem zacznie pęcznieć państwo żydowskie! Imigracja żydowska jest organizowana pod kątem widzenia przede wszystkim wojskowym, do Palestyny przybywa mało stosunkowo kobiet i dzieci, większość stanowią mężczyźni w sile wieku. Oceniamy, że Żydom udałoby się postawić dość szybko na nogi 200.000-ną armię; ze St. Zjednoczonych zakupią 500 samolotów bojowych (wraz z lotnikami!), tamże nabędą flotę wojenną. Arabowie będą mogli przeciwstawić choćby i 5 milionów wojska, ale jak uzbrojonego? Nie mamy pieniędzy na broń nawet dla dwudziestej części naszych zdolnych do walki ludzi. Państwo żydowskie — to dla nas gospodarcza (pośrednia) i militarna (bezpośrednio) straszliwa groźba, której jesteśmy nareszcie świadomi.

## A więc wojna!

— Skoro jednak Arabowie nie zgadzają się ani, oczywiście, na państwo żydowskie w całej Palestynie, ani na podział, a Żydzi nie chcą słyszeć o władzy arabskiej w całym kraju, w takim razie pozostaje...

— Wojna! Tak jest. My wciąż mamy jeszcze nadzieję, że Żydzi opamiętają się, może pod wpływem innych, rozsądniejszych narodów, i zrezygnują ze swych marzeń w stosunku do cudzego kraju. Ale mało na to nadziei, dlatego w obecnej sytuacji mówimy: wojna! O ile świat pozostanie neutralny (bo z interwencji mocarstw nie my niestety mielibyśmy korzyść...), zwycięstwo arabskie będzie szybkie i całkowite. Żydzi jeszcze mają braki w uzbrojeniu i w wyszkoleniu, czas gra na ich korzyść. W interesie Arabów leży dążyć do rychłych rozstrzygnięć. W krótkim stosunkowo czasie nasze siły będą łatwo powiększone do 120.000 żołnierzy, owianego wspaniałym duchem bojowym, fanatycznego (u Żydów służy spora liczba zaciężnych, opłacanych). Nasze lotnictwo jest lepsze od żydowskiego. Chcemy wykorzystać możliwości, które się już nie powtórzą.

— A jednak, czy naprawdę wojna jest jedynym wyjściem? Nie ulega wątpliwości, że dążenie Żydów do stworzenia własnego państwa w Palestynie jest obecnie bardzo silne. Może jednak jest ono zrozumiałym odruchem po niedawnych, strasznych przesładowaniach i rzeziach w Europie? Żydzi, których hitlerizm nie zdołał wygubić, mają wstręt do Europy. — Stąd ruch na Palestynę. Ale gdy okropna, świeża przeszłość zatrze się trochę, czy sjonizm nie osłabnie? Może nie znajdzie się owych 5 milionów Żydów, które by chcieli osiedlić się w Palestynie i stworzyć zagrożenie Arabów? Przecież w historii bywały okresy niemniej chyba strasznych przesładowań Żydów, a jednak na dłuższą metę sjonizm nigdy się nie rozwinął i państwo żydowskie nie powstało. Może tak będzie i tym razem?

— My wiemy, co już jest. Już jest niedobrze, nie możemy czekać biernie dalszego ciągu. Zresztą, jak widzieliśmy, ludność żydowska w Palestynie rosła w zastraszającym tempie jeszcze na długo przed dojściem do władzy Hitlera. Należy wątpić, czy obecnie sjonizm jest jedynie reakcją na przesładowania. Wiemy też, że za ideowymi sjonistami stoją dużo mniej ideowi potentaci światowej giełdy. Oni to wypychają swych uboższych rodaków do Palestyny, oni są najgorliwsi sjonistami, bo marzy im się państwo żydowskie jako instrument politycznej władzy w rękach, instrument agresywny, skierowany siłą rzeczy przeciw nam, Arabom. Tym bankierom nie wystarczy już potęga gospodarcza. — Proszę wierzyć, że w koncepcji państwa żydowskiego jest więcej tego rodzaju pobudek, niż się wydaje.

## Ameryka sprzyja Żydom

— Mówił mi pan, że zagranica sprzyja raczej Żydom. Czy ma to praktyczne skutki?

— Oczywiście — i bardzo dla nas przykre. St. Zjednoczone są dla Żydów prawdziwym arsenałem gdzie mogą kupować broń i amunicję, ile im starcza pieniędzy; a

# KULTURA I SZTUKA

## DZIEŁO SKALKOWSKIEGO O WIELOPOLSKIM

Margrabia z Chrobrza doczekał się — w 70 lat po swej śmierci — gruntownej, trzymtomowej monografii (1000 stronic!), napisanej przez prof. uniwersytetu poznańskiego Adama Skalkowskiego. Dotąd znane były o Wielopolskim głównie książki Henryka Lisickiego i Józefa Grabca-Dąbrowskiego; obie — zwłaszcza pierwsza — utrzymane w stylu panegirycznym. Prof. Skalkowski wyzyskał w pełni archiwum rodzinne Wielopolskich w Chrobrzu i napisał monografię, zarówno wyczerpującą jak i odpowiadającą wymogom nauki. Gen. Kukiel, podobnie jak i Skalkowski, wykształcony w seminarium historycznym Askenazego i również historyk nowoczesnych dziejów Polski, omawiając w londyńskich «Wiadomościach» książkę Skalkowskiego, podnosi z akcentem krytyki, że jest ona w zbyt dużym stopniu historią prywatnego życia Margrabiego. Gen. Kukiel, dawny uczestnik Legionów z r. 1914, nastawiony jest zresztą do polityki i osoby Wielopolskiego bardzo krytycznie. Skalkowski natomiast w pełni docenia wartość i zasługi Margrabiego, mimo jego znanych wad charakteru, które odręczyły od niego społeczeństwo w latach przedstyczeńowych i przez to tak fatal-

nie wpłynęły na bieg naszych dziejów...

Przed rokiem ukazała się o Wielopolskim obszerna broszura raczej polityczna niż historyczna, pióra Ksawerego Pruszyńskiego, dawniej konserwatysty i pilsudczyka, dziś entuzjasty reżimu komunistycznego w Polsce, robiącego w tym charakterze szybką karierę. (Obecnie został mianowany posłem w Hadze.) P. Pruszyński wykorzystał postać Margrabiego dla pośredniej propagandy obecnego podporządkowania Polski Sowietałom. Pisząc o Wielopolskim, ciągle wytyka narodowi polskiemu jego antyrosyjskie nastawienie, tak w latach 60-tych ub. wieku jak i obecnie. Broszura ta, bez wartości naukowej, była dla autora tylko szczeblem do dalszej kariery.

Wielopolski — należy to podkreślić — nie rezygnował z polskich ziem wschodnich. Był zdania, że ziemi te same winny wykorzystywać dobru dla narodu polskiego koniunkturę polityczną w Rosji po r. 1855 i starać się o uzyskanie tych swobód, jakie on zyskiwał dla b. Królestwa. Wielopolski dostrzegał zaczynając się karierę mocarstwa Prus, i dla przeciwstawienia się temu groźnemu dla narodu polskiego niebezpieczeństwu, propogował odważnie sojusz Polaków z Rosją. Był to bowiem w istocie sojusz choć przed r. 1863 nie nabrał jeszcze formy prawnoustrojowej. Brakło Margrabiemu czasu na doprowadzenie dzieła do skutku. Rządził zaledwie kilkanaście miesięcy. Powstanie zniszczyło jego dzieło. «Nous avons perdu, Marquis» — powiedział do niego w kilka lat później Aleksander II. I przegrała Polska. (ver)

## NADCHODZI EPOKA WIARY

W Wiedniu ukazała się niedawno ciekawa książka p. tyt.: «Die religiöse Situation» (Sytuacja religijna). Autor jej, Michał Pfliegler, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, wykazuje, że skończyła się już epoka, którą zwykliśmy nazywać «czasami nowożytnymi», a zaczęła się nowa, całkowicie różna od poprzedniej. Gdy trzy okresy minionej epoki znaczyły się kolejno: odstępstwem od Kościoła katolickiego (1517-1648), odstępstwem od chrześcijaństwa (1648-1789), a wreszcie odstępstwem od Boga, to dziś świat wszedł na drogę, prowadzącą do Boga i to logiką własnej myśli.

Autor stwierdza, że cechą charakterystyczną wieku obecnego jest wręcz przeciwnie w podstawowe punkty, na których się opierała epoka poprzednia. Ludzie stracili zaufanie do rozumu ludzkiego jako poręczyciela wolności, dobrobytu i postępu. Po przeżyciu dwu wieków światowych, zamiast wiary w postęp ludzki, zrodziła się w sercach wiara w zdolność człowieka do całkowitego samozniszczenia. Stwarza to podatny klimat na wiarę, gdyż człowiek, zwątpiwszy w siebie, szuka ratunku w Bogu.

Również w nauce nastąpił przewrót. Dziś antagonizm między religią a wiedzą, głoszony przez przedstawicieli mechanistycznego poglądu na świat, zniknął zupełnie. Ostatnie wyniki nauki, zwłaszcza fizyki i biologii, wskazują wyraźnie na most prowadzący do ducha. Pfliegler cytuje mnóstwo dzieł czołowych przedstawicieli nauki dzisiejszej, których wyniki dadzą się streścić w słowach znakomitego fizyka Maxa Plancka: «gdziekolwiek i jakkolwiek daleko spojrzymy, nigdzie nie ma sprzeczności między religią i nauką; istnieją natomiast między nimi zupełna zgodność w najważniejszych punktach. Religia i wiedza nie wykluczają się wzajemnie, jak to niektórzy jeszcze sądzą, lecz w rzeczywistości uzupełniają się nawzajem i potrzebują».

Prof. Pfliegler kończy dzieło namownieniem: «Nadeszła godzina, w której silniej niż kiedykolwiek czujemy, że Bóg patrzy na nas i czeka. Mamy odpowiedzieć za nasze życie w tej godzinie. Odpowiedzialność jest wielka, bo może jest to jedna i jedyna godzina».

Konstytucja polska wymagała od Polaków nieustannych i niestychnych wysiłków moralnych. Naród polski dążył do rządu opartego na wewnętrznej popędzie i dobrowolności.

A. Mickiewicz (Prelekcje).

## IWASZKIEWICZ

### O POWOJENNEJ

#### LITERATURZE KRAJOWEJ

«Nouvelles Litteraires» podały rozmowę swego współpracownika z Jarosławem Iwaszkiewiczem. P. Iwaszkiewicz opowiadał Francuzowi o powojennej literaturze polskiej.

«Wszystkie wielkie prądy myśli nowożytnej dotarły do nas — mówił. — Tradycja realistyczna reprezentowana przez Parandowskiego i Dąbrowską sąsiaduje z nadrealizmem Brunona Szulca i Gombrowicza oraz progresizmem (?) Kubackiego i Stawara. Tematy społeczne dominują u Kruczkowskiego i Wandy Wasilewskiej. Niektórzy pisarze podają się za pisarzy marksistowskich (Kott, Sandauer, Zofia Nałkowska). Grupa katolicka jest wciąż (?) bardzo wpływowa: Dramaty Zawiejskiego i Kisielewskiego (?) są bardzo cenione i korzystają z poparcia kleru...»

I tak dalej. Zastłuchany Francuz nie chciał zostać w tyle i dorwawszy się do słowa, zalotzył Iwaszkiewicza również do pisarzy katolickich... (I.P.).

Muzeum we Wrocławiu, jedno z najpiękniejszych w kraju, obejmować ma 6 działów: prehistorię, etnografię, malarstwo, sztukę zdobniczą, historię śląska, śląską sztukę średniowieczną. Sam dział prehistoryczny zajmuje 14 sal i zawiera wiele dowodów kultury słowiańskiej z okresu grodziskowego. Malarstwo reprezentowane jest m. in. przez Matejkę, Grottgera, Wyspiańskiego, Chelmońskiego i Malczewskiego.

Znany autor dramatyczny Antoni Gwoździński wystawił w baraku teatralnym w Kingwood (Anglia) swą nową sztukę pt. «Taki jest twój przeznaczenie». Jak inne komedie Gwoździńskiego, tak i ta popularizuje różne tezy filozoficzne i doktryny erotycznej. Reżyserował Wacław Radulski.

## SUBSKRYPCJA na nieco inną książkę

BALTAZAR GRACJAN  
Jezuita hiszpański

# BREWIAZ DYPLOMATYCZNY

z 3-go wyd. francuskiego (Haga 1692)  
z przypisami Amelot de la Houssaye  
Sekretarza Ambasady Francuskiej  
w Wenecji

przełożył i wstępem opatrzył  
BOHDAN GAJEWICZ

Biały kruk, znaleziony u bukinisty nad Sekwaną. Nieznany czytelnikom polskim podręcznik polityki i dyplomacji jezuitki. W 300 zwiniętych rozdziałach rozwija autor 300 maksym dyplomacji sensu stricto i dyplomacji życia codziennego.

W XVII i XVIII w. książka miała olbrzymi rozgłos na wszystkich dworach Europy. Na Gracjanie wzorowali się La Rochefoucauld, La Bruyere, Pope, na niemiecki tłumaczył w 1862 r. Schopenhauer, na polski (bez przypisów) w 1802 r. ks. Wacław hr. Sierakowski w Krakowie.

Wkrótce ukaże się w Paryżu nowe, pełne, polskie wydanie w ograniczonej liczbie numerowanych, imiennych egz. Na końcu książki podany będzie wykaz pierwszych 250 subskrybentów.

Cena we Francji 490 frs. Wpłaty pod adresem: B. Gajewicz, 92, rue du Cherche-Midi, Paris 6e.

## NOWE WYDAWNICTWA

Tadeusz MAŃKOWSKI: Rzeźby zbioru Stanisława Augusta. Kraków 1948. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Str. IV+92+30 tablic. (Księgarnia Polska w Paryżu, 123, Blvd St. Germain).

O zamianowaniu ostatniego króla polskiego do sztuki pięknych i jego mecenasostwie pisano wiele i szczegółowo. T. Mańkowski zajmuje się tylko dziedziną zainteresowań króla-artysty w kierunku rzeźby. Widzi on w Stanisławie Augustu nie tylko jako kolekcjonera, ale również jako organizatora warsztatów artystycznych w Polsce. Jego związki artystyczne z Rzymem i Paryżem, stosunki z artystami zagranicznymi, zakupy cennych dzieł sztuki do swych zbiorów, jego zmysł w urządzaniu wnętrz, to zaledwie część wysiłków króla do dania Polsce, tak ubogiej w dzieła rzeźbiarskie wzorów, na których by się kształcił smak estetyczny Polaków.

## NEKROLOGIA

† Ks. Biskup Józefat Kocylowski, grecko-kat. biskup przemyski, zmarł — jak stwierdzono w Watykanie — w więzieniu sowieckim w Kijowie. Aresztowany został zaraz po wkroczeniu wojsk sowieckich. W więzieniu objęto go przemocą i wzmianka o pomocy przy nawracaniu Unitów na prawosławie. Również sufragan przemyski ks. bp. Grzegorz Lakota znajduje się w sowieckim więzieniu, podobnie jak większość księży, którzy nie przyjęli prawosławia. Ocalał lwowski sufragan ks. Buczek, który się zaraz po wojnie znalazł we Włoszech, na terenie II Korpusu.

† Leon Dżlubocki, działacz Str. Nar., skazany 22 maja przez sąd wojskowy w Warszawie na dożywotnie więzienie, zmarł w więzieniu. Był z zawodu nauczycielem gimnazjalnym.

# Wiadomości z kraju

## CO NAM NIEMCY ZWRÓCIŁY?

Niemcy zwróciły dotąd Polsce zrabowane mienie wartości 150 milionów przedwojennych złotych. Przeważnie zwrot nastąpił z obu stron zachodnich. Wynosi on w milionach złotych:

- maszyny przemysłowe — 116;
- surowce i fabrykaty — 6;
- materiał kolejowy i tramwajowy — 15;
- konie — 7;
- inne dostawy — 6.

Nadto otrzymała Polska 7 jednostek morskich i rzecznych wartości 7 milionów przedwojennych złotych.

## MATECZNIK W TATRACH

W Tatrach, w górnej części Doliny Kościeliskiej i w obrębie Hali Pyszniej utworzono rezerwat dla zwierzyzny, w którym znajdują schronienie niedźwiedzie, kozice, świstaki, jelenie, guszcze i orły. W mateczniku tym obowiązywać będzie nie tylko zakaz polowania, lecz również ograniczony ruch turystyczny. Wycieczki będą mogły w obrębie rezerwatów poruszać się na ściśle wyznaczonych szlakach aby nie pioszczy zwierzyzny.

## ZAKŁADY BAWELNIANE NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Bielawie (Dolny Śląsk), odbudowane już zostały całkowicie po zniszczeniach wojennych i stanowią dziś jeden z największych tego typu zakładów przemysłowych w Polsce — donosi prasa krajowa. Zakłady zatrudniają ponad 5.000 pracowników i produkują miesięcznie 5 milionów metrów materiałów.

Zakłady pracują na 3 zmiany i przeobrażają dziennie trzy wagony bawełny. — Małe miasto, jakim jest Bielawa, licząca 22.000 mieszkańców, żyje całkowicie od swych zakładów.

## WOLNO SPROWADZĄC POCTA 1000 DOLARÓW

Uchwala Komisja Dewizowej w Polsce zezwala osobom stale zamieszkałym w kraju na sprowadzanie zagranicznych pieniędzy papierowych w przeliczeniach pocztowych do wysokości 1.000 dolarów lub równoważności tej sumy, określonej według cen kupna banknotów płaconych

przez Narodowy Bank Polski w dniu nadjeżdża przesyła do polskiego urzędu pocztowego.

## DROBNE WIADOMOŚCI

**Nowi rektorzy.** Powołano dekretem Bieruta na stanowisko rektora Akademii Lekarskiej w Bytomiu dr. Brunona Nowickiego, dotychczasowego profesora Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Edynburgu, a na stanowisko rektora Akademii Lekarskiej w Szczecinie dr. Jakuba Węgielkę, dotychczasowego profesora Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

**Kolumna Zygmunta.** Według wypowiedzi prasy warszawskiej, kolumna Zygmunta będzie odsłonięta 22 lipca 1949. (Dzień 22 lipca obchodził reżim warszawski Jaśko święto narodowe). Trzon kolumny z szarego granitu obrabiany jest w jednym z kamieniołomów na Śląsku. Będzie on przewieziony do Warszawy Wisłą.

**Bogaty skarbiec katedralny na Wawelu** odzyskał skradziony przez Niemców dwie szkatułki średniowieczne, które były używane jako relikwiarze. Nie odzyskał natomiast szczerzobłocznego kielicha, zrobionego własnoręcznie przez króla Zygmunta III, zamkniętego złoźnika.

**Do 31 grudnia br.** przedłużony został termin, w którym właściciele nieruchomości w Warszawie mają zgłaszać wnioski o zwrot własności. Miasto oddaje dawnemu właścicielowi jego posiadłość, jeśli ten przedstawi dowody własności.

**Węgiel bez kartek** sprzedaje się w kraju od 1 lipca br. Od dwóch przeszło lat Polska wywozi wielkie ilości węgla zagranicę. Obecnie na potrzeby własne zużywa 100 mil. ton.

**1.200 zł.** za dolara płać się dziś — oczywiście prywatnie — w kraju, gdy przed 3 miesiącami dolar kosztował 700 złotych.

**Dwa miliardy złotych** zebrano dotąd na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Z sumy tej odbudowuje się m. in. Uniwersytet i Politechnikę oraz buduje się gmach Związków Zawodowych.

**Radar** zainstalowany został na trzech stacjach polskich: na «Batorym», «Kilińskim» i na statku szkolnym «Dar Pomorza», by zwiększyć bezpieczeństwo żegligi w ciemności i podczas mgły.

**16 profesorów-lekarzy z Zachodu** pracuje w warszawskich szpitalach i klinikach, by zapoznać swych polskich kolegów ze zdobyciami medycyny w Europie zachodniej i w Ameryce. Odwiedzają oni wszystkie miasta uniwersyteckie w Polsce.

# Życie społeczne emigracji

## Z czego można oczekiwać od IRO?

Gorzkie doświadczenia, jakie wynieśliśmy, zwłaszcza w Niemczech z działalności UNRR'y wpłynęły też na bardzo sceptyczne nastrogi ustosunkowanie się polskiej emigracji do Międzynarodowej Organizacji dla Uchodźców (IRO), która przejęła znaczną część zadań UNRR'y.

Sceptycyzm ten, jak świadczy o stanie przemówienie sekretarza generalnego IRO, p. Tuck'a, jest nieśledzi uzasadniony, nie powinien iść jednak za daleko, choćby ze względu na same dobro sprawy uchodźców, której IRO ma służyć.

Nie można zapominać, że Sowieci i podporządkowane im rządy uczyniły wszystko, aby podstawić tej instytucji wykoszlawic, a działanie jej paraliżować. Ze strony mocarstw zachodnich, w tej dziedzinie, podobnie jak w innych, przeważała tendencja kompromisu przed wolą obrony sprawy, której słuszność nie budziła na Zachodzie żadnej wątpliwości.

Zresztą, jakież to rządy, a zwłaszcza parlamenty, chętnie godzą się na najniższe nawet komplikacje i ponoszenie ofiar na rzecz obcych obywateli?

W rezultacie, na 44 państw-członków Zjednoczonych Narodów, które brały udział w uchwaleniu statutu IRO — tylko 15 podpisało swój udział w tej instytucji, i to niejednokrotnie po bez mała dwuletnim wahanii.

Stąd zwłoka w rozpoczęciu prac i konieczność prowizorium w postaci komisji przygotowawczej IRO.

Stąd wreszcie budżet zredukowany do 40% przewidzianego i wynikił stąd słabe tempo prac.

Nawiasem warto tu wspomnieć, że odbudowane państwo polskie po poprzedniej wojnie zawarło szereg konwencji w sprawie opieki nad uchodźcami iłożyło na ten cel, goszcząc potem u siebie wie, lu emigrantów politycznych, Gruzinów, Rosjan, wreszcie Czechów po sprawie Sudeckiej i t.d.

Minął już okres, w którym dążono usilnie do zmniejszenia liczby wysiedleńców (D.P.) i uchodźców przez forsowanie repatriacji do krajów pochodzenia. Wszystko, co się dało na tej drodze uzyskać — zostało już osiągnięte.

Jesteśmy dziś w fazie przygotowywania masowego osiedlenia, — przede wszystkim t. zw. D.P., których utrzymanie w obozach w Niemczech kosztuje IRO wielkie sumy, a których los dotychczasowy jest szczególnie czarną plamą na sumieniu inicjatorów Karty Atlantycznej.

W planach i budżecie IRO sprawa t. zw. rozładowania problemu D.P. w Niemczech (ok. 700 tys. osób) zajmuje pierwsze miejsce. — Nowa ustawa amerykańska i australijska otwiera drzwi dla ponad 400 tys. D.P.

## JEDNI WRACAJĄ, INNI EMIGRUJĄ

W ciągu pierwszych 9 miesięcy działalności IRO (do 1 kwietnia 1948) liczba uchodźców zmniejszyła się o 218.000. Z tej liczby 71.900 osób powróciło do swych krajów, natomiast 147.000 osiedliło się w Europie i poza Europą.

W dniu 1 kwietnia na utrzymaniu IRO w obozach pozostawało jeszcze 625.000 osób, a 200.000—300.000 z materialnej pomocy IRO nie korzystało.

W ciągu tych 9 miesięcy największą ilość uchodźców przyjęła W. Brytania — 48.685, potem Belgia — 47.678, Francja — 16.258, Kanada — 13.887, Stany Zjednoczone — 13.594, Argentyna — 669, Palestyna — 524, Australia — 3636, Holandia — 3169 i Brazylia — 2784.

Z pośród repatriantów pod opieką IRO wróciło do Polski 25.901.

## PRZYKRA SPRAWA 37 „OPORNYCH”

W obozie Mere Camp w Anglii, 37 żołnierzy polskich odmówiło wstąpienia do PKPR. Zostali więc zdemobilizowani bez odprawy i ubrania cywilnego. Odmówili oni zaoferowanej im pracy i zarejestrowania się w polskiej. Z tego powodu mają rozprawy sądowe, niektórzy zostali skazani na więzienie.

## ZYCIE INTELEKTUALNE EMIGRACJI

W Libanie rozwija żywą działalność Instytut Polski pod kierownictwem historyka, profesora uniwersyteckiego Stanisława Kościelkowskiego. Wydał on trzy tomy «Studiów irańskich» w języku perskim, książkę o kulturze polskiej, arabską książkę «Lechistan» i przygotowuje «Tekę Bejrucką», do której wejdzie szereg studiów naukowych.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie wybrał nowy zarząd, w skład którego wchodzi: prezes St. Stronki, wiceprezes W. Grubiński oraz Herling-Grudziński, J. Kisielewski, M. Lisiewicz, J. O. Lechowski, M. Pawlikowski, A. Piskor, T. Sułkowski, K. Wierzyński (N. York), Z. L. Zaleski (Paryż). Do sądu koleżeńskiegowego weszli: A. Bregman, A. Krakowicki, A. Pomian, K. Sowiński, W. Strzałkowski. Do komisji rewizyjnej: A. Danilewiczowa, T. Filipowicz i S. Kuszelewski.

## POLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

### KOMUNIKAT nr. 1.

Z dniem 1 lipca 1948 r. stowarzyszenie nasze przestało stanowić część składową «Związku Inwalidów Wojennych R. P. we Francji z siedzibą Zarządu Głównego w Lens» i od tej pory rozpoczęliśmy samodzielną działalność na terenie całej Francji pod nazwą: «Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji».

Biuro Zarządu mieści się w Paryżu — (11), przy ul. Basrofr nr. 32, metro Voltaire.

Do Związku naszego mogą należeć wszelkiego rodzaju inwalidzi wojenni Polacy, lub pochodzenia polskiego z okresu wojen 1914-1920 i 1939-1945, jak również inwalidzi polscy, uczestnicy polskiego lub francuskiego Ruchu Oporu, oraz inwalidzi, których kaleczyła lub choroba powstała w czasie niewoli albo w związku z deportowaniem politycznym, członkami Związku mogą być ponadto wdowy po wojennych Polakach, i zw. polskie cywilne ofiary wojny, oraz bliscy krewni osób wyżej wymienionych. Wpisowe wynosi 25 fr., składka roczna 120 fr.

Związek nasz ma na celu: zacieśnienie więzów braterskiej solidarności między członkami, organizowanie pomocy moralnej, materialnej i kulturalnej dla wszystkich członków i ich rodzin. W tym celu Związek organizuje pomoc wzajemną dla bezrobotnych inwalidów, udziela pomocy

prawnej za pośrednictwem rady prawnej (advokata) w biurze Związku pod powyższym adresem w Paryżu we wtorek, srody, czwartki i piątki od godz. 16 do 18, udziela członkom pomocy lekarskiej; zaangażowany w tym celu lekarz dr. Orleans przyjmuje u siebie 97, rue de Bagnolet, Paris 20, w poniedziałki i srody od godz. 14 min. 30 do 17, jak również asystuje przy Komisji lekarsko-rewizyjnej w Centre de Reforme w celu uzyskania odpowiedniego procentu inwalidztwa przy ustalaniu renty inwalidzkiej. W zakresie działania Związku wchodzi ponadto organizowanie spółdzielni i zakładów pracy zbiorowej, kursów zawodowych, wydawanie odpowiednich publikacji, organizowanie przedstawień, koncertów, odczytów i t. p.

Jednym z głównych celów Związku jest udzielanie członkom pomocy przy uzyskiwaniu rent inwalidzkiej, zarówno francuskiej jak i angielskiej, przyczem Związek załatwia wszelkie potrzebne formalności, jak pisanie podań, uzyskiwanie i tłumaczenie dokumentów, interwencje w urzędach, szpitalach i t. p. Sprawy tego rodzaju załatwia rada prawny w lokalu Związku w dniami i godzinach, jak wyżej, — dla zamieszkałych zaś w drodze korespondencji. Zarówno pomoc prawną, jak i lekarską za sprawę rent jest bezpłatna.

Za Zarząd:

Prezes B. Jagielowicz.

Sekretarz J. Liwiński.

## ISKIERKI

### „Światowiec nowoczesny”

W roku 1948, w najwybitniejszej stolicy świata, w wykwintnym Paryżu, ukazała się książeczka polska pod tytułem «Światowiec nowoczesny», czyli t. zw. «savoir vivre», z dopiskiem: «zasady dobrego wychowania». Ktożby nie chciał być światowcem w całym tego słowa znaczeniu?

Według autora, «Profesora Hillara», elementarne formy towarzyskie wymagają: «by nie ucierać nosa serwetą, nie smarzać w palce, nie pluć kolo siebie, ale w konieczności ostatecznej gdzieś do kąta» (str. 10). Obowiązkiem człowieka «mającego poczucie estetyczne» musi być «by ciało było często myte i kapane, aby pot nie cuchnął... Żeby dezynfekcja wypłukane codziennie... żeby z ust nie jechało». «Dzientelom nigdy nie będzie dopuszczalnym tego, żeby musiał chodzić z owianą spuchniętą gębą» (str. 11).

«Noż używa się tylko do krajania, ale nigdy nie bierze się go do ust, jak to czasem się widzi, że ktoś nie pouczony, furę jada nożem i nabiera i do stoły prowadzi aż nożem brodzie kapie, a jeszcze i nóż obliżuje niemal, że gdyby sobie nie rozetnie od ucha do ucha» (str. 12).

Wyższa klasa savoir vivre'u według prof. Hillara nakazuje «nie wyrzucać przez okno na ulicę niedopałków papierosów, bo można przejeżdżającemu na dole w pozycji leżącej niemowlęciu poparzyć twarz». Także «nie trzeba obnosić się z kijami i parasolami, umieszczonymi pod pachą poprzecznie, bo można komuś za sobą oko wybić lub dziurę w brzuchu». «Natomiasz trzeba uporzędkować dokładnie garderobę przed wyjściem z toalety i o ile możliwości umyć ręce» (str. 17).

Do «elegancji» należy, według autora, by «po obiedzie przeszła pani domu z gościem do drugiego pokoju, ale nigdy do sypialni ani do pokoju dzieciennego, gdzie pada się czarna kawa». Gdy łyżeczka spadnie — trzeba ją podnieść, ale nie wycierać chustką od nosa» (str. 21).

«Strój męski «światowca» jest dziś «nadzwyczaj wygodny». Nikt — zdaniem p. Hillara «nie męczy się... w dusznych, nafaldowanych kaletonach z rozwiązanymi się o chwila tasienkami». «Marynarkę można zawsze zdjąć, nie rażąc oczu niczych pokrewnymi szelkami i mankietami na sznurku». «Złe jest widziane, gdy mężczyzna używa perfum i zanadto pomaduje włosy, aż się lepia. Ciąto winno pachnieć świeżością, tylko chusteczka może zatłuszczyć trochę wodą kolońską...» (str. 26 i 27).

«Niestety jest w najwyższy sposób śmiać się hałaśliwie, ryczyć jak koń na pastwisku, a szczególnie już ponure jest rozpękać śmiechem z opowiadanych przez siebie anegdot» (str. 28).

Nie «rozpękać się» po przeczytaniu tych wskazówek pana «profesora», ale zabierać się już w czasie pisania tej notatki do przerabiania się na «światowca». Ściągnęłam więc snafadowane, duszne kaletony, zdjąłem marynarkę, obciąłem mankiety ze sznurków i wyrzuciłem to wszystko przez okno, upewniwszy się przedtem, czy nie ma tam niemowlęcia w pozycji leżącej. Wyplukalem sobie usta «dezynfekcją», bo czułem, że «jedzie» mi stylem pana Hillara — i nie śmiejąc się, ani nie rycząc jak koń, opowiadałem to, co nam pan «profesor» zalecił w swej książeczce. Poczuliem się dzientelmem!

O. K. mr. Hillar! (b)

## LISTY DO REDAKCJI

### CZY PRAWDZIWA PRZEPOWIEDNIA?

Szan. Panie Redaktorze! Chciałbym się dowiedzieć, czy krążąca w 1941 r. po całym kraju «przepowiednia» Franciszkanina Ludomira Rocco, którą odnalazłem w swych notatkach, jest autentyczną czy też była sfabrykowanym dla podniesienia serc apokryfem. Przepowiednia ta, pochodząca z roku 1849, miała być wydrukowana w niemieckim dziele Dra Zachariasza «Przepowiednie» (Wiedeń, r. 1889).

Czytało się w tej przepowiedni, że przyjdzie wojna, w której 5 milionów żydów będzie wymordowanych. «Itallo! Twój wódz i duchowieństwo zginie. Gdy na Zmartywychstanie dzwonił poczną, papież po trupach kardynałów będzie uciekał z Watykanu. Wielu synów Germanii tu swój grób znajdzie. Wielka Rosja rozpadnie się na drobne państwa. Francja odrzuci się z upadku przez powstanie, na czele którego stanie Galijski. Pruską zostanie tyle żołnierzy, ile się zmiesi pod jednym dębem. Pozostanie im Brandenburgia, a po latach 18 będą wyznaczeni z karty Europy... W końcu wojny czarny lud przyjdzie z pomocą Polsce... Pod przewodnictwem Polski Słowianie się potęga od Odry i Nisy do Adriatyku, Baltyku, Dniepru i Morza Czarnego. Polska zawrze wieczną przyjaźń z Turcją».

Jeśliby to był apokryf, to trzeba przyznać, że był żrący. Pismo krążyło w niezliczonych odpisach i budziło wiarę ogólną. — L. B.

ODP. RED.: — Jest stwierdzone, że w czasie wojen pojawiają się różne takie, jak wyżej cytowane, przepowiednie, zapewne celowo fabrykowane. O żadnym Franciszkaninie Rocco ani o Drze Zachariaszu nie słyszałem.

## GRA-NITOWE czy GRA-MOFONOWE?

Maszynopis notatek «Kopieć pod Grunwaldem» w poprzednim numerze «Placówki» był trochę zamazany. W drukowniśmy: «Podnoże kopca otoczono zastawą obronnymi płytami gramofonowymi... Miał być naturalnie: «granitowymi». Ale było się nad czym zastanowić! Bo jeśli przy odsondowaniu kapka — za rok — straż honorową pełnić by mieli jacyś bolszewicy moiojcy, obwieszeni operetkowo orderami «Grunwaldu» i ryczące przy tym «Nie rzucił ziemi, to... niech ją lepiej rzuca, a «Rotę» z płyt niechby odpiewał mechanicznie — chociażby... Jaś Klepura.

## PRZEGLĄD POLSKI

Miesięcznik polityczny, gospodarczy, naukowy i kulturalny. Adres Redakcji: 104, Holland Road, LONDON W.14. — Tel. PARK 64-19

Do nabycia w Administracji «Placówki» w cenie frs. 80.— za numer wraz z przesyłką pocztową.

## MYSL POLSKA

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 8 Alma Terrace, Allen Street, LONDON, W.8. — Tel. WESTERN 1797.

Do nabycia w administracji «Placówki» w cenie 50.— frs. wraz z przesyłką pocztową.

## PRENUMERATA

|               | kwartalna     | półroczna     |
|---------------|---------------|---------------|
| we Francji    | 120 fr. fr.   | 240 fr. fr.   |
| w Belgii      | 24 fr. b.     | 48 fr. b.     |
| w Szwajcarii  | 1.80 fr. szw. | 3.60 fr. szw. |
| w W. Brytanii | 3 sh.         | 6 sh.         |
| w Niemczech   | 3 DM.         | 6 DM.         |

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz

Przedstawicielstwo «Placówki» w Niemczech: «Informacja Prasowa», (23), Quackenbrück, Langestr. 37, Germany, British Zone. Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przekazywać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

# GEN. ANDERS O WALKACH WRZESNIOWYCH

Tygodnik «Orzeł Biały» rozpoczął druk interesujących wspomnień gen. Andersa. Ogłoszone dotąd w dwóch numerach fragmenty opowiadają jedynie o walkach wrzesniowych. Czytamy w nich, że żołnierze bili się dobrze i że oddziały odnosiły lokalne sukcesy, jednak opis tych walk, beznadziejnych i beznadziejnych, nie budzi w nas uczucia radości. Nawet w opowiadaniu gen. Andersa wychodzi na jaw nasze nieprzygotowanie do wojny i fatalne jej prowadzenie. Atmosferę tych pamiętnych dni przypominam nam kilka ustępów, w których gen. Anders kreśli swój odwrót od Narwi ku Karpatom.

«Największe trudności sprawiły nam drogi, zatarasowane w kilku kolumnach przez uchodźców z dobytkiem... Mosty były wysadzone przez dywersantów, niemieckich kolonistów... Lotnictwo niemieckie spaliło Garwolin doszczętnie na dzień przed naszym przemaszerem... Zawróciłem osobiste kilka szwadronów 11 p. ułanów i pierwszy pułk szwoleżerów, które wzięły kierunek na Warszawę i nie mogły wyjść, z czyjejkoro rozkazu to uczyniły...»

«Nie zastałem (nad Wieprzem) żadnych rozkazów od Naczelnego Wodza... Od początku wojny właściwie nikt nie spał... Poseł na Sejm, rtm. Dudziński, samorządnie utworzył — w okolicach Chelma — oddział partyzancki i walczył z powodzeniem z przednimi oddziałami niemieckimi. Zginął w walkach wraz ze swym synem...»

«Gen. Dąb-Biernacki (odszukany w chałupce koło Chelma) był zupełnie zlamany. Nie mogłem poznać tego zawsze tak pewnego siebie i despotycznego oficera. Nie chciałem przyjąć dowództwa, tłumacząc, że wszystko przepadło... Zastanawiamy się (18 września), kiedy wreszcie Francuzi i Angliowie rozpoczną ofensywę...»

## „Szkał rosyjski”

Następuje rozdział: «Nóż w plecy»: «Rosja». Autor pamiętnika nie spodziewał się wystąpienia Sowietów i nie spodziewało się tego Naczelne Dowództwo, które na wschód przeniosło wszystkie swe urzędnika i zakłady. Sowiety «jak szkał» zaatakowały nas, kiedy impet niemiecki «zaczynał się zmniejszać i kiedy mogliśmy przetrzymać w walkach jeszcze pewien okres i dać sojusznikom możliwość uderzenia na odsłonięte granice zachodnie Niemiec.»

Gen. sądził, że powstaną jakieś przyczółki na granicy węgiersko-rumuńskiej. Chciał się tam przedrzeć poprzez oddziały niemieckie i sowieckie.

«Rozkazy Dąb-Biernackiego — pisze — nacierania we wszystkich kierunkach bez żadnej myśli przewodniej wydały mi się ostatecznie chybione... Dnia 22 września: Żołnierze biją się wspaniale. Niemcy są pobici, przejsie wolne... W Krakobrodzie wspaniali i niezmordowani 25 pułk ułanów wielkopolskich w szarży otwiera przeprawę. Ginie niestety prawie cały szwadron.»

Przychodzą meldunki, że 4 pułk strzelców konnych, który trzymał wywalzone przejsie przez szosę poniósł ogromne straty, prawie nie istnieje... Nie odozwa się ruchu wojsk własnych za nami... Jesteśmy więcej niż zmęczeni. Oficerowie cały czas jeżdżą i budzą śpiących żołnierzy. Prawie niemożliwe zsiadanie z koni... W lasach zamojskich natknęliśmy się na miejsce, gdzie się poddała 6 dyw. piechoty gen. Bernarda Monda, który już przedtem wysłał do nas parlamentarzysty namawiając do pójścia w jego ślady. Wydaje się, że obie grupy poddały się nieco przedwcześnie (bo poddała się także cała grupa gen. Piskora wraz z brygadą motorową pułk. Roweckiego). Gdyby dotrwali do naszego przyjsia...»

## Ku granicy węgierskiej

I tak trwa dalej ten pamiętny marsz od granicy Prus Wschodnich do południowych kresów państwa. Konie ledwo idą. Zmęczenie straszliwe. Z braku benzyny samochody pozostawiono. A jednak 26-go września na szosie Jaworów-Krakowice 26 i 27 pułki ułanów szarżą zwycięsko. Niemcy częściowo wyrębani, dużo dostaje się do niewoli. Dowództwo niemieckie proponuje Polakom poddanie się, bo cały kraj zalany przez ich wojska i wojska sowieckie.

Teraz zaczynają się także walki z oddziałami sowieckimi. Gen. każe swym oddziałom podzielić się na małe grupy, przez lasy przedzierać się na Węgry. Mało szans i na to. Tylko dowódca 1 pułku Szwoleżerów płk. Janusz Albrecht nie chciał się przebijać. Oświadczył, że decyduje się pójść na zachód i poddać się Niemcom. Albrecht dotąd «stał unikał bitew i wiecznie się gdzieś gubił...»

Okolice, zalana niezmierzoną masą nieprzyjaciela, który wypłukuje żołnierzy polskich. W jednej bitwie nocnej zostaje gen. Anders kilka razy raniony. Nakazuje żołnierzom, by go pozostawili i szli dalej na Węgry...

Directeur de la publication. J. BARANIECKI.

Rédacteur en chef: J. MATYASIK.

IMPRIMERIE S.N.I.E.  
32, rue de Ménilmontant  
PARIS (20<sup>e</sup>)